

ROK 1928 № 1

JH



dwutygodnik
krajoznawczy
ilustrowany

BIBLIOTEKA
MIASTO
C

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

ANTONI URBAŃSKI

Z CZARNEGO SZLAKU I. TAMTYCH RUBIEŻY

OPIS 50 MAJĄTKÓW POLSKICH Z 82 ILUSTRACJAMI,
PRZEPADŁYCH NA PODOLU, UKRAINIE I WOŁYNIU.

KSIĄŻKA W PIERWSZYM WYDANIU WYCZERPANA W CIĄGU MIESIĄCA!

UKAZAŁO SIĘ JUŻ WYDANIE DRUGIE W 1000 EGZ.

CENA ŻŁ. 12.—

WYDAWNICTWO DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY

WARUNKI PRENUMERATY:

MIESIĘCZNIE	Żł. 2.—	Dla Członków P. T. Kr., Nauczycielstwa, szkół i pokrewnych instytucyj, które korzystać będą z 15% rabatu, prenumerata wyniesie
KWARTALNIE	„ 6.—	
PÓŁROCZNIE	„ 12.—	KWARTALNIE Żł. 5.10
ROCZNIE	„ 24.—	PÓŁROCZNIE „ 10.20
		ROCZNIE „ 20.40

Do prenumeraty normalnej i zniżkowej dolicza się jeszcze za przesyłkę 40 groszy miesięcznie.

PREMJĄ DO WYBORU!

Kto przed 31 stycznia 1928 r. wpłaci całkowitą roczną prenumeratę, otrzyma natychmiast: **St. Żeromskiego „Wisła”** w opr. lub **„Puszcza Jodłowa”** w opr.

Kto wpłaci w tym samym terminie prenumeratę półroczną otrzyma natychmiast: **Al. Janowskiego „Nasza Ojczyzna“**, wydanie jubileuszowe.

Kto zyska 10 nowych prenumeratorów, którzy opłacą prenumeratę roczną z góry, otrzyma darmo: **St. Żeromskiego „Między morze“** w opr. pł.

CENY OGŁOSZEŃ: Na okładce — $\frac{1}{1}$ str. 180 zł. $\frac{1}{2}$ str. 90 zł. $\frac{1}{4}$ str. 45 zł.

Za tekstem — $\frac{1}{1}$ str. 160 zł. $\frac{1}{2}$ str. 80 zł. $\frac{1}{4}$ str. 40 zł.

Drobne ogłoszenia za 1 wiersz jednoszpaltowy — 60 gr. Przy parokrotnych ogłoszeniach udzielamy rabatu.

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 1.

KRAJOBRAZ ZIMOWY.

Fot. J. Bułhak.

Archiw. Nr. 389
30

K O R O N O W O .

O trzy i pół mili na północ od Bydgoszczy rozsiadło się w pięknej kotlinie Brdy stare miasteczko Koronowo. Czasy jego powstania, które przypisać należy zasłudze OO. Cystersów, sięgają końca wieku XIII. Tak głosi kronika istniejącego od tamtych czasów po dziś kościoła. Czy jednak Koronowo, jako osiedle ludzkie i jako gród warowny, nie istniało o wiele stuleci wcześniej, wyjaśnić mogłyby dopiero gruntowne badania prehistoryczne widniejącego na szczycie wzgórza Łokietka okopu, który z pozoru nosi wyraźne kształty dawnego grodziszcza.

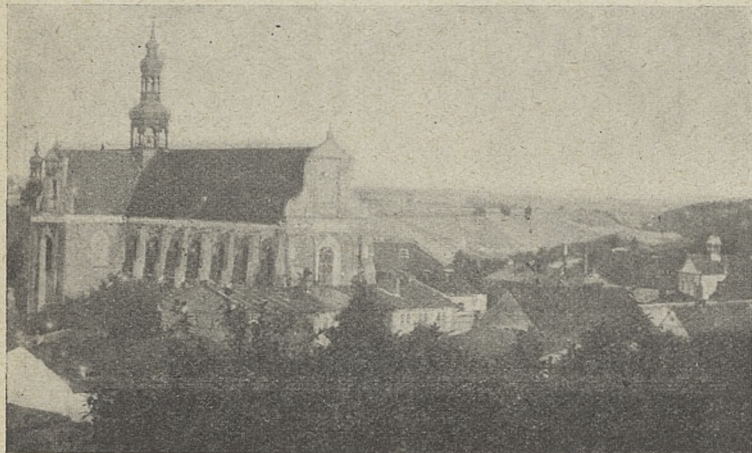
Rzeka Brda, dość spokojna w biegu swym dolnym, na terenie Bydgoszczy (od złączenia z Kanałem Bydgoskim do ujścia do Wisły, więc na przestrzeni około 12 km.), bo uregulowana od lat stu pięćdziesięciu i ujęta w umocnione ręką ludzką brzegi, w zasadzie jest rzeką o charakterze górskich potoków. Posiada silny spadek koryta i na całej niemal przestrzeni swego górnego i środkowego biegu zmuszona jest toczyć walkę z zaporami głazów narzutowych, polodowcowych, po których wody jej szumią gwarliwie, jakby opowiadając dzieje minione, jakby opiewając czasy te, kiedy niezrędko plamiły się strugami krwi, przelewanej w bezlitosnej walce z krwiożerczym zakonem krzyżackim.

Taki charakter potoku górskiego ma Brda, gdy z poza dzisiejszego kordonu niemieckiego

wpływa na teren Polski, gdy hucznie i buńczucznie przelewa się przez piękne połacie Borów Tucholskich. Nie zmienia tego charakteru, kiedy wydziera się z ostępów leśnych i błękitną wstęgą wije w ciągłych zakrętach ku dawnej siedzibie OO. Cystersów, kiedy miłośnym ramieniem obejmuje rozsiadłe w jej głębokiej dolinie Koronowo. Z potęgą żywiołu toczy się wartki nurt rzeki pod szeroko rozpiętą arkadą wiszącego o trzydzieści kilka metrów nad falą mostu kolejowego na linii Koronowo — Tuchola; szemrze ochoczo, rozbijając się o tkwiące w dnie kamienie-olbrzymy pod lekko rzuconym, jakby zrobiona z zapałek zabawka dziecięca, mostem kolejki powiatowej Bydgoszcz-Koronowo; gędzi niby baśń tęczową, opowiada, ocierając się o stare, omszałe mury opactwa.

Nurt Brdy — to wytrwały i subtelny budowniczy Koronowa. On swoją pracą wyźłobił głęboką, uroków pełną kotlinę, ową „dolinę szczęśliwą”, ową „felix vallis” jak ją nazwał biskup kujawski Wisław, gdy w roku 1288 konsekrował zbudowaną przez Cystersów świątynię. On sprawił, że przed oczyma przyjeżdżającego do Koronowa roztacza się niezapomniany wprost widok: jako punkt centralny, skupiający przedewszystkiem uwagę, występują okazałe, monumentalne budowle kościoła i klasztoru, do nich tulą się barwne dachy domostw mieszczańskich, a tłem — bogata zieleń wzgórz.

Wzgórza te, z których czterem nadano nawet odrębne nazwy: Grabiny, wzgórze św. Jana, wzgórze Łokietka i wzgórze Nowodworskiego, nie są niczem innym, jak wyniosłymi brzegami dawnej potężnej rzeki, która płynęła ongi całą, kilkusetmetrową szerokością dzisiejszej doliny. Proces pogłębiania koryta był zarazem pozornie procesem podnoszenia się brzegów Brdy. Jednocześnie z otaczających Koronowo terenów spływały strumienie, które przecinały zwarte linje



Ryc. 2.

KORONOWO. KLASZTOR CYSTERSÓW.

Fot. K. Fiedler.

tych brzegów, tworząc w nich efektowne parowy i wywołując wrażenie, że miasto otoczone jest wzgórzami.

Szczególnie piękne są parowy, przecinające w kilku miejscach wzgórze Grabiny¹⁾.

Swoistą urodę ma parów pomiędzy wzgórzem św. Jana i Łokietka, wymyty przez nikły strumyk, wijący się wąską strugą wśród zarosli niedawno założonego parku miejskiego. Parów ten dnia 1 kwietnia roku 1888 był widownią żywiołowej katastrofy, która wstrząsnęła umysłami przyzwyczajonych do ciszy i spokoju mieszkańców miasteczka. Mianowicie gwałtowne ciepła wiosenne i lejące przez kilka dni bez przerwy deszcze wywołały takie podniesienie się wód strumienia, że z siłą rozszałego wodospadu rzucił się w dół, znosząc doszczętnie duży, murowany, na fundamentach z kamienia wzniesiony młyn.

Wrażenie tego *prima aprilis*, tej druzgocącej potęgi nikłego w normalnym czasie strumienia musiało być w Koronowie tem większe, że Brda, aczkolwiek rzeka o dużej ilości wody i dużej sile prądu, nigdy nie wylewa zbyt gwałtownie: płynie przecież przez lasy, które swoim cieniem bronią na wiosnę dostępu promieni słonecznych do śniegów; zasilają ją przecież liczne sznury jezior, które normują dopływ, są rezerwoarami, nie pozwalającymi na silny brak wody, ale i na silne jej podnoszenie się. Tu nie od rzeczy może będzie zaznaczyć, że gdy naprz. Wisła zalewa co roku całe Powiśle i podnosi się stale o kilka metrów ponad poziom normalny, w Brdzie zanotowano od drugiej połowy XIX stulecia jedyne większe podniesienie się wód właśnie tego dnia 1 kwietnia 1888 roku — i to zaledwie o dwa i pół metra...

Koronowo powstało — jak to zaznaczyliśmy na początku — dzięki OO. Cystersom. Oni to, przy poparciu Arcybiskupa Gnieźnieńskiego bł. Bogumiła i wojewody łęczyckiego Jana, już pod koniec wieku XII próbowali założyć tutaj swoje opactwo; jednakowoż groźba napadów północnych sąsiadów zmusiła ich do szukania schronienia w Złotorji nad Wisłą, w pobliżu



Ryc. 3. KORONOWO. WNETRZE KOŚCIOŁA. Fot. T. Piechocki.

Torunia. Oni to około roku 1250, gdy podskarbi kujawski, Mikołaj Zbrozek, oddał im swoją siedzibę w Byszewie, o kilka kilometrów na zachód od Koronowa, wraz z przynależnemi do niej dobrami, utworzyli tam początek opactwa, które rozwijało się bardzo szybko.

Niedługo wszakże w Byszewie bytowali. Plaga krzyżacka dręczyła ich stale, aż wreszcie w 1283 roku urządzili krzyżacy najazd zbrojny na opactwo, spalili je, a OO. Cystersów zmusili do tułania się po okolicy i chronienia się przez czas kilkunastu miesięcy w wyrytych w ziemi norach w okolicy Łacka — tego samego Łacka, pod którym w październiku 1410 roku odbył się krwawy, zwycięski dla Polaków bój z Krzyżakami.

To tułanie się, to życie bezdomne nie odstręczyło Cystersów od okolicy Koronowa. Powstała w nich myśl budowy nowego opactwa, tym razem już nad Brdą. I od roku 1286 zaczęną stawiać zręby świątyni i klasztoru, pracują wytrwale, w dwa lata potem doprowadzają zamierzenia swoje do skutku i urządzają uroczystość konsekracji nowego przybytku Bożego.

¹⁾ Nazwa pochodzi od lasu grabowego, pokrywającego całe wzgórze. Jest to dobrze utrzymany starodrzew, posiadający na całej przestrzeni aleje spacerowe; pośrodku wznosi się gmach strzelnicy Bractwa Strzeleckiego.

Koronowo inną wówczas jeszcze nosiło nazwę. Zwano tę piękną miejscowość Smeysze lub Śmieszce, zapewne dla jej uroków, dlatego, że istotnie jakby śmiała się, uśmiechała radośnie kształtem ponętym swojej kotliny, bogactwem linii jej brzegów, bujną zielonością i ruchliwą falą rzeki. Nazwa Koronowa znana jest dopiero od drugiego ćwierćwiecza XIV stulecia i wiąże ją jedni z tem, że kościół Cystersów stanął pod wezwaniem Koronacji Najświętszej Marji Panny, inni znowu z podaniem, że w Koronowie, na wzgórzu Łokietka, wręczyła szlachta pomorska temu królowi — tułaczowi koronę królewską...

Kościół poklasztorny — to olbrzymia budowla gotycka, trzynawowa, o wyniosłych murach i mocnych szkarfach. Linje gotyckie, pierwotne, bez późniejszych zmian, zachowały się od strony plebanji, na lewym boku świątyni, pokrytym starą, szlachetną patyną. Prawy bok, do którego przylegają obszerne budynki klasztorne, już ma szereg odchyleń i okaleczeń; to samo ściana frontowa. Tem niemniej kościół nie przestał być zabytkiem o pierwszorzędnej wartości architektonicznej i stanowi jedną z pereł budownictwa gotyckiego północno-zachodniej Polski. Ostały się jego mury pięciu pożarom i siedmiu grabieżom. Nie zdołała zbezczyć piękna świątyni brutalna ręka pruska, która w roku 1819, po sekularyzacji opactwa, narzuciła kościołowi służbę dla luteranów, a klasztor zamieniła na więzienie karne, istniejące po dzień dzisiejszy.

Nawet wnętrze, acz już nie gotyckie, bo w roku 1687 przebudowane w stylu barokowym (resztki gotyku widzimy tylko w żebrowaniach sklepień bocznych naw), jest pełne smaku i wytworności. Zasługa to opata Ignacego Bernarda Gnińskiego, podkanclerzego króla Jana Sobieskiego, człowieka snadź o wielkiej kulturze i wielkiem poczuciu piękna.

Nawa główna o wyniesionem na kilkanaście metrów w górę sklepieniu beczkowatym spokojna w linjach i bez zbytniego przeładowania ornamentami i sprzętami kościelnymi. Wzrok biegnie swobodnie w przestrzeń, zatrzymując się tylko na stallach, ambonie, organach i wielkim ołtarzu.

Stalle umieszczone po obu stronach, stanowią pyszny dokument mistrzostwa snycerskiego

o owych czasów, kiedy to opat Gniński odnawiał świątynię koronowską; dzięki subtelnemu rysunkowi rzeźby stają one w rzędzie najpiękniejszych tego rodzaju zabytków Pomorza, tuż obok stall katedry oliwskiej i kościoła Najświętszej Marji Panny w Toruniu; charakterystycznym ich szczegółem, dość już rzadkim w naszych kościołach, są schodki, wycięte w kształcie lwów (t. zw. lewki), o pełnych wyrazu pyskach, tu jakby groźnie zmarszczonych, tam znowu rozchylonych do filuternego uśmiechu.

Ambona, ustawiona w pośrodku świątyni, przy prawym boku nawy, imponuje rozmiarami i świetną rzeźbą. Szczególnie utrwala ją się w pamięci wesoło płaszące aniołki, połączone z sobą zwojami girland kwiatowych. Amorki te, ich żywe ruchy, a także wielka ilość światła, całemi snopami spływająca do wnętrza z szerokich okien, wprowadzają obecnych w kościele w nastrój pogody i wiary, że prawdziwe piękno i cnota muszą, wcześniej czy później, odnieść zwycięstwo.

Dużą wartość snycerską posiadają także organy, budowane w jakiś czas po stallach i ambonie, bo mające w sobie już pewne szczegóły rokokowe; szlachetny w linjach jest wielki ołtarz, wczesny barok, z cennym zabytkiem malarskim, obrazem Bartłomieja Strobla, malarza nadwornego Władysława IV — jak głosi kronika opactwa — z roku 1647...

Tyle tylko de facto rzeczy cennych posiada kościół koronowski. Na innych, jak na płycie grobowej opata Gnińskiego, jak na kilkunastu upamiętnionych w obrazach scenach z życia zakonu Cystersów, jak wreszcie na starych malaturach, przedstawiających Koronowo — wzrok zatrzymuje się tylko przelotnie. Ale to, cośmy przed chwilą wymienili, szlachetna architektura wnętrza i patyną wieków pokryte mury świątyni utrwala ją się w pamięci na zawsze i wiążą trwale uczucie zwiedzającego...

Opactwo koronowskie należało ongi do rzędu zamożniejszych klasztorów w Polsce. Wykaz jego włości obejmował następujące wsie i miasteczka: Wierzchucin, Popielewo, Salno, Więzowno, Byszewo, Rybino, Gorzewo, Janiszewo, Tryszczyn, Wtelno, Mąkowsk, Wąwelno, Pękowo, Skulpino, Dobrcz, Żelgoszcz, Wudzyn, Osielsk, Szczurdki, Rusko, Świniarze-

wo, Osiek, Dziedzieniek, Wilkowo, Lipie, Mokra, Dębogórze, Samociążek, Stronno, Wielonek, Glinki, Nowy Dwór, Stary Dwór, Skarbiewo, Jelitowo, Olszewko, Okole, Stopka, Różanno, Wymysłowo.

Pod opieką Cystersów kwitła kultura rolna; to też okolica Koronowa, posiadająca zresztą urodzajną glebę, oddawna uchodziła za doskonale zagospodarowaną i wywierała wpływ dodatni na sąsiednie powiaty.

Horzej było przez kilka stuleci z wpływem umysłowym i politycznym. Opaci do połowy wieku XVI — to poza Janem z Wąchocka i Stefanem z Koprzywnicy wyłącznie Niemcy, na co wskazują już same ich imiona: Gerard, Engelbert, Berthold, Rudolf i t. d. Dopiero od roku 1563 obejmuje władzę opacką Adam Mirkowski, a po nim dziedziczą tę władzę: Jaliński, Makowiecki, Krzycki, Piasecki, Krasnowski, późniejszy Arcybiskup Lwowski, Czółkowski, Dębiński, Jegocki, późniejszy biskup Chełmiński, Naranowski, Ignacy Bernard i Jan Saul

Gnińscy, Pawłowski, dwaj Chrzastowscy. Od roku 1794, po śmierci Antoniego Jana Łódzia-Chrzastowskiego, władza pruska wyznaczyła znowu Niemca Adalberta Scheinerta, który też doczekał się w roku 1819 sekularyzacji opactwa i przeniesiony na probostwo do Tucholi, tam zmarł w roku 1830.

Po sekularyzacji Koronowo przez lat kilkanaście toczyć musiało walkę zaciętą o kościół. Miasteczko to, mające ogromną przewagę ludności polskiej (dziś przy 5000 mieszkańców mamy tam około 98% Polaków) i katolickiej, pozbawiono nagle świątyni. Bo mały, z początków XIV wieku kościół św. Ducha, Prusacy rozebrali, drugi, t. zw. Starą Farę, zbudowaną pomiędzy rokiem 1382 a 1396 i odnowioną w 1590, zamknęli „przez wzgląd na bezpieczeństwo publiczne”, a kościół poklasztorny oddali nielicznym w mieście luteranom. Zdecydowane jednak stanowisko Polaków wywalczyło sobie zrazu prawo do częściowego użytkowania świątyni poklasztornej, a potem



Ryc. 4.

KORONOWO. KLASZTOR CYSTERSÓW.

Fot. K. Fiedler.

zmusiło okupantów do wybudowania w Rynku nowego, zresztą bardzo brzydkiego, kościoła ewangelickiego.

W roku 1833 odzyskała ludność polskokatolicka swój dom Boży.

Nie skończyła się jednak na tem walka o polskość świątyni. Władze pruskie gwałtem narzucały proboszczów Niemców-germanizatorów. I jeśli obok nazwisk von Manthajów, von Blumbergów, Gramsów, Seemannów, Tippertów, Herthlów, Huntów, Brandenburgów, Trederów — mamy nazwiska ks. ks. Płaczkowskich, Cichorskich, Skrzypińskich, Kraszewskich, Sieniawskich, Badowskich, Deręgowskich, Tulikowskich, Jeleniewskich, Łaszewskich, Gołębiewskich, Jabłońskich, Spląskowskich — zasługa w tem tylko dzielności i nieustraszonego uporu Polaków koronowskich, którzy pod półtorawiekowym jarzmem pruskim nigdy nie ugięli karku, nigdy nie wyrzekli się swej narodowości i nie odstąpili od wiary ojców...

Dzisiejsze Koronowo jest miastem cichem, acz dość ruchliwym pod względem przemysłowym i handlowym. Posiada ono poważnie rozwinięty przemysł drzewny (tartaki, fabryki mebli), kilka młynów, cegielnie; posiada znaczną ilość placówek handlowych, w których zaopatrzuje się w towar północna część powiatu bydgoskiego, południowa tucholskiego i świeckiego; posiada również znaczną ilość placówek rzemieślniczych.

Ruch w miasteczku wzmaga się silnie w miesiącach letnich. Zjeżdża tutaj co rok, od czasu powrotu tej ziemi do Rzeczypospolitej Polskiej, znaczna ilość letników. Przyciąga ich cisza i łatwość zdobycia wygodnego, czystego mieszkania w tutejszych hotelach, pensjonatach i domach prywatnych. Przyciąga dogodną komunikacja, bowiem podróż z Bydgoszczy trwa kolejką powiatową półtorej godziny, a autobusem zaledwie godzinę. Przyciąga urok położenia, kąpiele w Brdzie, piękne spacerunki po wzgórzu Nowodworskiem, Łokietka i po Grabinie, gdzie wszędzie istnieją porządnie utrzymane, zaopatrzone w ławki plantacje, które opiekują się oprócz magistratu specjalne towarzystwo upiększenia miasta. Przyciąga wreszcie doskonałe powietrze i piękna okolica.

Tuż, o miedzę, zaczynają się południowe części Borów Tucholskich, które wysyłają ku

Koronowu swoją balsamiczną woń. O trzy kilometry w stronę północno-wschodnią znajdziemy wśród starego lasu sosnowego rozległe jezioro Lipkusz z piaszczystą plażą na wschodnim brzegu. O pięć kilometrów na zachód od Koronowa zaczyna się sznur pięknych jezior byszewskich.

Jeziora byszewskie, ciągnące się z południowego zachodu na północny wschód na przestrzeni około trzydziestu kilometrów, należą niewątpliwie do rzędu najbardziej uroczych jezior północnej Polski; nie ustępują w piękności swej jeziorom Szwajcarii Kaszubskiej i Pojezierza Brodnickiego.

Nanizane na srebrną nić Strugi, która odprowadza ich wody do Brdy, rozsiadły się pośród malowniczego, sfalowanego krajobrazu morenowego w głębokich kotlinach, mając dookoła siebie wyniosłe na pięćdziesiąt i sześćdziesiąt metrów brzegi. Część ich środkowa, najpiękniejsza (jezioro Długie, Święte, Rabenhorst, Kamionka) leży wśród wysokopiennego lasu, przez co różnica poziomu wód i otaczających je wzgórz zdaje się być jeszcze większa. Długość jezior rozmaita: są niewielkie, sięgające zaledwie pół kilometra długości, są długości dwu, trzy i nawet pięć kilometrów (Słupowskie, od którego Niemcy nadali całemu sznurowi nazwę jezior słupowskich).

Zależnie od otoczenia, w jakim się znajdują i od rodzaju zarastających je wodorostów, poszczególne jeziora przybierają różne barwy: od stalowej, poprzez szmaragdową i szafirową do ciemnego, głębokiego błękitu.

Jeziora te nie są jeszcze — o ile mi wiadomo — należycie zbadane. Nawet nie wszystkich głębokość dokładnie ustalono. Nie zajęto się ściśle poznaniem ich roślinności wodnej. Nie ujęto, zdaje się, w formuły naukowe ruchu płynącej po jeziorze Żabno wysepki, która w ciągu ostatnich dwóch lat przesunęła się o jakie dwieście metrów ku południowi i w roku bieżącym wdarła się w południową zatokę tego jeziora, wypełniając ją prawie całkowicie...

Gdy dodamy do tego, że w okolicy Koronowa mamy w kilku miejscach występujące w podglebiu a nawet na powierzchni żyły węgla brunatnego (przez jedną z takich żył musiała sobie przebić drogę Brda), a także liczą-

ne odkrywki iłów plioceńskich — dojść musimy do przekonania, że Koronowo może zainteresować i tych, co chcą w miłej, ładnej miej-

scowości wypoczynku i przeciętnego turystę i badacza historii sztuki, i geografa, i geologa, i archeologa. Słowem wszystkich.

KAZIMIERA ZAWISTOWICZ.

Z WOŁYNIA.

(WRAŻENIA Z WYCIECZKI ZAKŁADU ARCH. PRZEDHIST. UNIW. WARSZ.).

Z Polesia wiedzie nasz szlak wycieczkowy na Wołyń, przez Dąbrowicę do Równego. Droga nas czeka daleka.

Po upalnym ranku, spędzonym na wydmach, na studjach terenowych, iść mamy torem kolejowym, gdyż innej drogi tu nie ma. Nasyp kolejowy bęgnie przez las, trzebiony i wywożony gorliwie przed kilku laty przez Niemców, a i obecnie kaleczony licznymi porębami. Na wstępie marszu wyrasta przed nami dziwna przeszkoda: most! Jest to most wspomnianej kolejki, łączący na kilkumetrowej wysokości brzegi Styru. Most „ażurowy” składa się bowiem z podkładów kolejowych okrągłych i spróchniałych, a leżących w odległości $\frac{3}{4}$ metra od siebie. Przez podkłady te bęgną szyny kolejki i nic więcej: ani bariery, ani kładki dla pieszych. Cofnąć się jednak niepodobna, ani obejść inną drogą, bo jej nie ma. Zachęceni więc przykładem paru odważniejszych wycieczkowiczów, ruszamy naprzód. Troskliwa pomoc silniejszych i odważniejszych kieruje tą przeprawą. Kroki jednak nie idą zbyt pewnie. Przeświecający pomiędzy belkami, szybko płynący Styr maćci sprawność kroków i w głowie wywołuje dziwny szum, a zmurszałym belkom zda się niema końca. Przebrnęliśmy jednak szczęśliwie na drugi brzeg i już odważnie przyjmujemy wiadomość, że takich mostów czeka nas szesnaście, a w głębi serca chowamy nadzieję, że może po drodze spotkamy drezyny, które nas dowiozą do celu podróży. Idziemy tymczasem wytrwale naprzód i na pierwszy wypoczynek zatrzymujemy się dopiero

koło wsi Biała po przemaszerowaniu już kilkunastu kilometrów. Wieś wygląda niesłychanie ubogo—malutkie domki rozrzucone na gwich, bezdrzewnych wydmach, otoczonych mizernymi łąkami; nie widać nikogo, ani nie słyhać gwaru życia — jakby jakieś opuszczone, wymarłe osiedle.

Gdyśmy po krótkim odpoczynku minęli wieś, z wielką radością ujrzelśmy, jadącą na nasze spotkanie, drezynę. Wkrótce też ze wsi sprowadzono drugą, „załadowaliśmy się” więc wszyscy i w doskonałych humorach ruszyliśmy naprzód. Drezyna nasza był to przedziwnie krotochwilny środek lokomocji: wózek to o małych kółkach, przykryty deskami, a pędzony przez dwóch stojących ludzi, odpychających się od nasypu drągami. Z górki mkniemy tak szybko, aż wiatr świszcz w uszach i tchu brak. Czasem po drodze drąg ugrzęźnie w nasypie i trzeba poń zeskakiwać, a potem gonić drezynę, której tak odrazu zatrzymać niepodobna; czasem, gdy się zmienia tor, trzeba ją przenosić, ale w każdym razie dość szybko posuwamy się naprzód w takt głośno turkoczących małych kółek i wśród wesołych naszych śpiewów. A co najważniejsze mijamy owe „ażurowe” mosty przez które trudno byłoby się przeprawiać o zmroku, tymbardziej, że ściemniło się nagle i zaczął padać rzęsisty deszcz. Po przybyciu do Chinoczy dowiedzieliśmy się, że pociąg już nam uciekł, a następny mamy dopiero nazajutrz raniutko. Rozlokowaliśmy się więc na nocleg w stodole, a nazajutrz wstał pogodny, śliczny dzień i ukazał nam w całej krasie urok



Ryc. 5.

Rys. J. Rosenówna.
GEŚIAREK.



Ryc. 6. GRÓDEK, POW. RÓWNE. ZAGRODA (Pleciona „kłunla”).

zaczynnego, gęstego lasu, przeciętego torem kolejki. Rozlokowaliśmy się na ostatniej platformie pociągu, mając przed oczyma jedynie uciekającą przed nami przestrzeń, zamkniętą dwoma rzędami lśniących szyn, jakby w nieskończoność biegnących, i przesłoniętą baldachimem drzew, kryjących tajemnicę owych w nieskończoność dążących szyn. Mijamy kępy wiekowych dębów i smukłych sosen i biało-piennych brzoź; niesłychanie urozmaicone są poleskie lasy i jakies zacisznie cieniste dzięki podszyciu krzewów i mchów. W biegu pociągu wskakują „po drodze” z siekierami wieś-

niacy, jadący na wyrąb lasu. W miarę zbliżania się do Dąbrowicy, las rzednie i coraz częściej wzrok spoczywa na smutnych pobojuwiskach poręb leśnych. A gdy las się skończył, roztoczył się przed nami krajobraz zupełnie odmienny: żegnamy już równie jednostajne Polesia, jego wilgotne, gęste lasy, jego rozległe mokradła i wjeżdżamy w kraj falisty, pokratkowany gęstą szachownicą żyznych pól, przeciętych gdzieniegdzie piaskami wydm. To dolina Horynia, najpiękniejszej rzeki wołyńskiej. Krajobraz staje się żywszy, weselszy, jakby bogatszy i bardziej pogodny, a jednak pozbawiony piętna swoistej odrębności, tak bardzo zaznaczającej się w krajobrazie Polesia. Po obu brzegach Horynia ciągną się rozległe, o soczystej zieleni, łąki, całkowicie zalewane podczas wylewów wiosennych, wyżej zaś klasyczne wprost tarasy tej rzeki, wyraźnie odcinające się od siebie.

W Dąbrowicy przesiadamy się do pociągu szerokotorowego i ruszamy przez Sarny do Równego, skąd przez stację Oborów zmierzamy do Gródka, gdzie zwiedzić mamy wykopaliska, od paru lat prowadzone przez państwowych konserwatorów. Do Gródka przybyliśmy późnym wieczorem i udaliśmy się do dworu, gdzie „urzęduje” w okresie letniej pracy konserwator. Dwór, o pseudoklasycznych formach nieco przybudówkami zeszpeconych, leży malowniczo wśród starych drzew na wyspie na stawie. Nazajutrz rano wyruszyliśmy na tereny wykopaliskowe, gdzie odkryto bogate stanowiska paleolityczne i neolityczne. Podziwialiśmy tu wspaniałe profile lessowe. Bardzo ciekawa też jest wieś. Przedewszystkiem rzuca się w oczy jeden



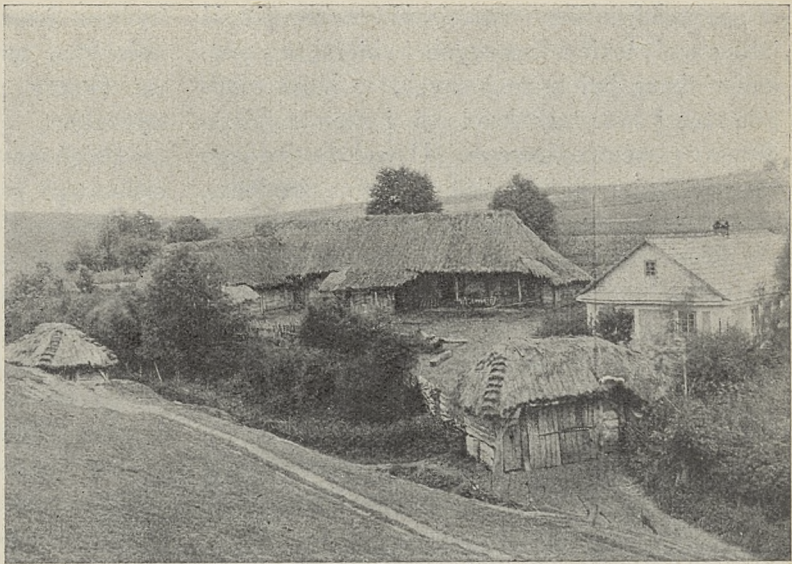
Ryc. 7. STUBŁO. JARY LESSOWE.

Fot. W. Antoniewicz.

szczegół: wszystkie „kłunie” (stodoły) ze wsi wyrzucone są poza obręb właściwych budynków mieszkalnych i rozłożone są wzdłuż jednej ulicy. Kłunie te są owalne, plecione z chróstu i niekiedy wewnątrz oblepiane polepą mniej lub więcej starannie; w niektórych z nich plecionka jest zupełnie ażurowa. Wewnątrz na uwagę zasługują przegródki na zboże, również plecione i oblepione polepą lessową i „beczki” na ziarno, zrobione z powróseł, połączonych ze sobą plecionką. Drzwi stodoły ozdobione są u góry od wewnątrz „firanką”, jakby frendzlą ze słomy. Chaty mieszkalne budowane są z okrągłaków, lub półokrągłaków, przeważnie tynkowane i bielone; dokoła domu znajduje się przyzba, ubita z gliny. Cała wieś wygląda schludnie i pogodnie.

Po zwiedzeniu stanowisk paleolitycznych udaliśmy się na wykopaliska koło wsi Ponebel gdzie odkryto całe osiedle wczesno-słowiańskie, obok jam mieszkalnych neolitycznych. Obok chat, niezbadanych jeszcze ostatecznie znajduje się tam zgrupowanie kilku pieców kopulastych—prawdopodobnie piekarnia. Wzorowo prowadzone badania i objaśnienia konserwatora okręgu wołyńskiego, prowadzącego roboty na Poneblu były dla nas szkolnym przykładem prac wykopaliskowych, zakrojonych na szerszą miarę.

Po południu pojechaliśmy końmi do Chocina, gdzie znajduje się grodzisko, prawdopodobnie z XI—XIII w. Grodzisko to musiało być doskonale obronne, gdyż z jednej jego urwistej strony płynie Horyń, a dookoła otaczają je w kilku rzędach wały, do dziś jeszcze dobrze zachowane. Stoki, schodzące ku Horyniowi, porośnięte są gęstwą starych drzew. Z wysokiego, urwistego brzegu Horynia „Wołyńskiego” roztacza się widok na nizinę poleską; tu bratają się z sobą krajobrazy tych dwóch ziem kresowych, od wielu lat splecionych z sobą wspólnymi dążeniami i wspólnymi niebezpieczeństwami zzewnątrz.



Ryc. 8.

LUDWISZCZE. ZAGRODA.

Fot. J. Manugiewicz.

Droga z Gródka do Chocina jest bardzo malownicza — biegnie przez wąwóz lessowy, którego stoki porośnięte są liściastym lasem. Wracamy o zachodzie słońca i po pracowitym dniu udajemy się jeszcze na przechadzkę na okoliczne wzgórza. Staw przy dworze, porośnięty rzęsą, złoci się ostatnimi blaskami słońca, na wzgórze biegną małe ścieżyny, kryjące się wśród drzew; i czemuś doznaje się wrażenia, że się jest w starym, zdawna opuszczonym sadzie, że na świecie jest chyba wiosna i mimowoli na drzewach się szuka srebrzystej szaty wiosennego kwiecia. Gdyśmy się przedostali przez gęstwą drzew na otwarte wzgórze, gdzieś zdała przemknął wąż pociągu, migający oświetlonemi oknami; wśród otaczającej nas ciszy zdał się zgrzytliwą rzeczywistością, płoszącą marzenie. Czas wracać do domu!

Nazajutrz raniutko jedziemy koleją do Równego, skąd przez Jeziorany dostajemy się do Mizocza a stamtąd znów końmi do gościnnego dworu — dawnej łoży masońskiej — w Stuble. W Stuble udaliśmy się najpierw przez prześliczny angielski park do miejsca, gdzie niedawno został znaleziony skarb bronzowy, znajdujący się obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie; nie mogliśmy czynić jednak żadnych poszukiwań, gdyż pola były już zasiane. Zwiedziliśmy pobliskie grodzisko, zwane przez lud miejscowy „wały”. Przez całą

drogę podziwialiśmy różnorodność i malowniczość jarów wołyńskich lessowych i zbieraliśmy ciekawe okazy buł krzemiennych, w które obfitują tutaj warstwy kredowe i skamieniałego drzewa trzeciorzędowego. U wylotu jednego z tych jarów napotkaliśmy śliczne źródło, bijące ze zmurszałego pnia dębu. Jakoby starzy ludzie pamiętają jeszcze, gdy dąb ten żył, a u stóp jego było źródło. Mimowoli nasuwają się przypomnienia tak licznych podań, związanych z „żywą wodą” i ze „świętym dębem”. W powrotnej drodze zwiedziliśmy wieś Stubło, już odmienną od Gródka. Jest to w czystej formie ulicówka, przyczem zagroda obejmuje tak chaty mieszkalne, jak i zabudowania gospodarcze. W paru miejscach napotkaliśmy budynki, zabudowane w czworobok, z jedną bramą od ulicy. Właściwością budownictwa są tam kominy plecione z wikliny i oblepione polepą, niektóre z nich są przykryte daszkami. Kłunie plecione, jak wszędzie niemal na Wołyniu, tu jednak zwraca uwagę to, iż mają one przekrój o bardziej zaokrąglonym owalu. Każdy prawie dom posiada swój warsztat tkacki. Wyroby tkackie: tak wełniane kilimy, służące jako kołdry, jak i lniane „nastilniki” (obrusy), ręczniki i fartuchy są bardzo barwne. Szczególniej interesujące są stare lniane fartuchy kolorowo tkane w desenie zoomorficzne (przeważnie ptaki), lub pięknie skomponowane wzory geome-

tryczne. Koszule są przeważnie haftowane na kołnierzu, mankietach i górnej części rękawa (wzory przeważnie kwietne lub geometryczne).

Dzień następný przyniósł nam zwiedzenie ciekawego grodziska, leżącego pomiędzy Budozajem a Czarniawą, prawdopodobnie z tegoż okresu, co grodzisko Chocińskie. Dobrze zachowało się przedgrodzie i wały dookoła. W odległości paru kilometrów widać stąd znów jakby wzniesienie grodziskowe. Do szczytu grodziska dochodzimy przez łąny zboża i przed oczyma naszymi roztacza się rozległy widok sfalowanych pól, jarów, lasem porośłych wzgórz, poza którymi biegnie już granica sowiecka. A przed wiekami tędy zapewne ciągnął się łańcuch grodzisk czerwieńskich, stanowiących obronę Państwa Chrobrego od wschodu¹⁾. Tu zapewne przez długie wieki czuwały polskie straże pograniczne. W powrotnej drodze goni nas uparcie burza, naciera na nas z kilku stron, aż wreszcie znajdujemy się w krzyżowym ogniu błyskawic, przecinających czarne niebo ognistymi gzygzakami. Jakby nad naszymi głowami spotkały się złe moce licznych chmur i toczyły z sobą zawziętą walkę. Spadł wreszcie ulewny deszcz i grad, tak niemiłosiernie nas siekący, że niepodobna było otworzyć oczu. Zmoczeni do nitki wróciliśmy wreszcie do Stubła, a nazajutrz przez Dubno wyruszyliśmy do Krzemieńca, z którym się wiąże urok tylu wspomnień historycznych. Tylekrotnie opisywany Krzemieniec z jego pięknym liceum, z górą Bony, malowniczymi okolicami, daje nam jednak dużo niespodzianek, nieznanych nam z opisów. Wąskie, starożytne uliczki kryją w sobie zaciszne dworki o swoistej architekturze, dawne zajazdy, ozdobione ładnymi kolumnkami, a wszędzie dużo, dużo zieleni. Naza-



Ryc. 9.

STUBŁO. GRODZISKO.

Fot. W. Antoniewicz.

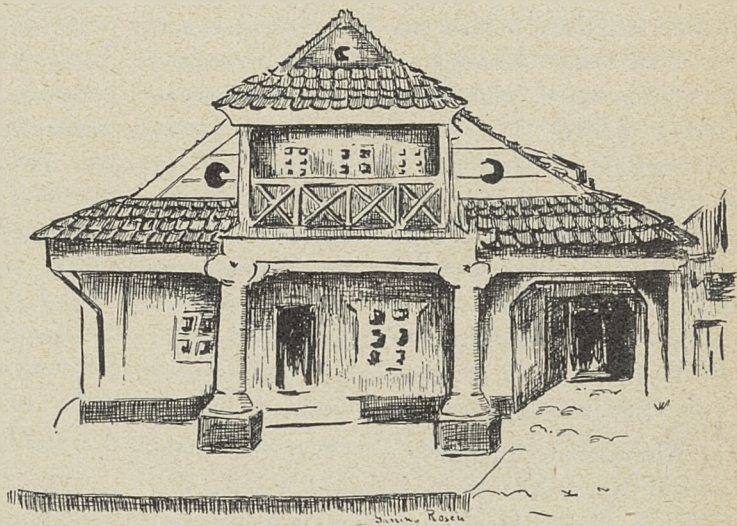
¹⁾ Zwrócił uwagę na istnienie takiegoż łańcucha grodów prof. W. Semkowicz w „Geograficznych podstawach Polski Chrobrego”, str. 53 Kraków, 1925.

jutrz udaliśmy się końmi do Ludwiszcz, skąd pochodzą liczne wyroby krzemienne neolityczne, przechowywane w zbiorach geograficznego Gabinetu Liceum. Ludność miejscowa zna wartość i znaczenie tych wyrobów i chętnie je przekazuje do Muzeum. W dość krótkim czasie na kartofliskach i zaoranych polach znaleźliśmy wyorane sierpy i siekiery neolityczne, oraz inne drobne narzędzia. Jeszcze ciekawsze są zrujnowane stanowiska neolityczne na wydmie w Sapanowie. Wieczorem z żalem opuszczamy Krzemieniec, udając się na pociąg do Lwowa. Przez ciche, oświetlony jedynie oknami niskich domów, Krzemieniec, idziemy na kolej, doznając uczucia jakby niewspółczesności tego miasta: w mroku wieczornym wszystko się tu wydaje starożytnym i od wieków niezmiennym.

Rano stajemy już we Lwowie. Parodniowy pobyt wypełnia nam po brzegi praca w muzeach—nie-

wiele więc pozostaje czasu na zwiedzenie innych zabytków pięknej stolicy Rusi Czerwonej, która jest końcowym punktem naszej wycieczki.

Na zakończenie wyrazić pragnę głęboką wdzięczność za okazywaną nam wszędzie prawdziwie staropolską, kresową gościnność i duże zrozumienie dla naszych studjów terenowych.



Ryc. 10.

KRZEMIENIEC. ZAJAZD.

Rys. J. Rosenówna.

Z T U R Y S T Y K I.

Przejazd przez teren wolnego miasta Gdańska został znacznie ułatwiony, wystarczająco obecnie zwykłe dowody tożsamości, legitymacje z fotografią i t. p., dla młodzieży szkolnej — matrykuły. Zniesiono też ograniczenia, dotyczące się przewożonych sum pieniężnych. Rewizja rzeczy jest jednak przeprowadzana, gdyż nie wolno przewozić pewnych towarów, np. tytoniu. Kto zaś chce zatrzymać się w Gdańsku musi posiadać normalny paszport krajowy.

Związek Polskich Towarzystw Turystycznych. Prowizoryczny zarząd wybrany na drugim zjeździe odbył dwa posiedzenia, na których ustalono ostatecznie tekst statutu związku i wniesiono go do zatwierdzenia do komisariatu rządu w Warszawie. Komisariat rządu zawiadomił organizatorów związku, że na zasadzie postanowienia z dnia 9 września 1927, nr. B. P. 11642/27 wciągnięto tenże związek do rejestru stowarzyszeń i związków pod nr. 196. Prawdopodobnie zarząd normalny, nie ukon-

stytuuje się już wcześniej, aniżeli w pierwszym kwartale 1928 r. a poprzedzi go pierwsze zwyczajne walne zgromadzenie związku.

Wydanie map turystycznych Tatr i Beskidów. Świeżo założony zakład kartograficzny GEA w Warszawie, zaprojektował wydanie dwudziestu kilku map turystycznych Karpat północnych, przyczem przedewszystkiem mają być wydane mapy Beskidów Zachodnich wraz z Tatrami oraz Beskidów Wschodnich. Będą to mapy kolorowane w skali 1 : 100.000 a ścieżki, znakowane w terenie, będą tym samym kolorem oznaczone na mapie, co w znacznym stopniu ułatwi turystom orientację. Pozatem czerwonym kolorem będą na mapie oznaczone schroniska turystyczne, letniska i ważniejsze gospody. Map tych ma być 24. Mapy te mają objąć także stronę czeskosłowacką w szczególności teren t. zw. pasa turystycznego. Mapy będą wydane przy poparciu Polskiego Tow. Tatrzańskiego i jego oddziałów. Narazie w roku 1928 postanowiono wydać 14 map, w szcze-

gólności tych odcinków, które obejmą Beskidy Śląskie i Beskidy Zachodnie, Pieniny, Beskid Sądecki, okolice Sławska, oraz Beskidy Wschodnie w dorzeczu Prutu. Na mapy Beskidów Śląskich ma udzielić subwencji województwo śląskie. W razie powodzenia wydawnictwa będą wydane pozostałe mapy. P. T. T. otrzyma mapy te po cenie niższej dla swych członków. Cały nakład ma być gotowy w maju 1928 roku. Korektę mają przeprowadzać zainteresowane oddziały, przyczem bardzo ważną rzeczą jest ustalenie nomenklatury szczególnie w Beskidach Wschodnich.

Sprawę tę omówiono obszernie na konferencji delegatów GEA z delegatami oddziałów P. T. T., która odbyła się 27 października w Krakowie, oraz na odbytem w dniu następnym posiedzeniu Zarządu Głównego P. T. T. Uznano, że dla Tatr i Pienin muszą być wydane mapy odrębne w podz. 1:50.000.

Niemieckie projekty w Tatrach. Niemiecki Karpathenverein forsował w ostatnich czasach dość energicznie dwa projekty nie-

zbyt fortunne z punktu widzenia ochrony Tatr. Jednym z nich jest budowa kolei linowej na Gałuch, połączona z projektami budowy w różnych wysokościach tego szczytu hotelów, sanatorjów oraz obserwatorjum meteorologicznego, zaś drugim budowa szosy przez Tatry, któraby łączyła stronę polską ze stroną czeskosłowacką. Szosa ta miałaby prowadzić przez dolinę Kościeliską, Tomanową, przełęcz Tomanową do doliny Cichej, skąd do Podbańskiej, a stąd do Szczyrbskiego Jeziora, gdzie łączyłaby się z obecną drogą turystyczną. Zarówno Asocjacja Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, jak i Zarząd Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego uchwałyły kategorycznie sprzeciwić się tym projektom, przytem zarząd P. T. T. dał do zrozumienia, że o ileby Karpathenverein forsował w dalszym ciągu ich realizację doprowadziłoby to do ogromnego oziębienia stosunków między P. T. T. a Karpathenvereinem.

Międzynarodowa Wystawa Turystyczna w Chicago odbyła się w końcu listopada,

a rząd polski otrzymał na nią zaproszenie za pośrednictwem Izby Handlowej Polsko-Amerykańskiej. Na wystawę zostały przesłane eksponaty głównie przez Ministerstwo Komunikacji i Ministerstwo Robót Publicznych. W szczególności Ministerstwo Robót Publicznych przesłało 80 dużych fotografii formatu 50 × 60 cm. oprawnych w ramy, dostarczonych przez firmę Szalaya oraz Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie, dobranych w ten sposób aby przedstawiały najważniejsze osobliwości turystyczne Polski ze wszystkich ziem i wszystkich działów. Dla orjentacji dodano do nich mapę komunikacyjną Polski, wydaną przez zakład kartograficzny GEA, oraz po kilka egzemplarzy wydawnictw M. R. P. w językach obcych, w szczególności dr. M. Orłowicza „Guide Illustré de la Pologne”, oraz tegoż broszurę informacyjną „Poland and its curiosities”, jako też Album Gór Polskich wydany przez P.T.T. Ministerstwo Komunikacji przesłało zestawiony z wielkim trudem i dość niekompletny film z widokami Polski, zao-



Ryc. 11.

ZAKOPANE W ŚNIEGU.

Fot. K. Schiele.

patrzone w angielskie podpisy, szereg wykresów, które były wystawione na wystawie komunikacyjnej Targów Wschodnich we Lwowie, a wreszcie kilka tysięcy wydanych przez się przewodników po Polsce Południowo-Zachodniej w języku polskim i angielskim. Dział polski na wystawie zrobił jaknajlepsze wrażenie i wywołał duże zainteresowanie się Polską ze strony turystów amerykańskich. Życzyłoby sobie należało aby przemysł hotelarski w Polsce stanął na tej wyżynie, aby mógł zaspokoić dość wygórowane potrzeby turystów amerykańskich, gdyż tylko w tym wypadku można liczyć na ich liczniejszy napływ do Polski.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze ze swej strony dostarczyło na powyższą wystawę kilka fotografii oraz wszystkie przewodniki, między nimi wydany, w języku francuskim „Ce qu'il faut voir en Pologne” i album Warszawy, obejmujący 50 widoków stolicy i jej zabytków.

Międzynarodowa Centralna Rada Turystyczna (Conseil Central du Tourisme International) odbyła w połowie października w Paryżu swe doroczne walne zgromadzenie. Z ramienia Polski wziął w niem udział jako delegat Ministerstwa Robót Publicznych inż. Jan Czerwiński prezes P. T. T. oraz jako delegat Automobilklubu Polski i Polskiego Touring Clubu hr. Karol Raczyński. Brak żywszej działalności poza utworzeniem Międzynarodowego Turystycznego Biura Informacyjnego w Paryżu uzasadniał Komitet Wykonawczy brakiem funduszy, to też znacznie podniesiono opłaty państw i towarzystw należących do Rady. Wnioski zgłoszone przez Polskę, dotyczące reorganizacji Rady w kierunku nadania prezydium, które obecnie jest czysto francuskim, charakteru międzynarodowego, oraz zmniejszenia zarządu z 60 osób do 12 osób dla nadania instytucji pewnej sprężystości jako zbyt późno zgłoszone będą traktowane dopiero na zebraniu Rady w przyszłym roku. Zebranie to po raz pierwszy ma się odbyć za Paryżem, w Brukseli, w jesieni 1928 roku.

Dwudniowe obrady Rady poświęcone były omówieniu spraw wymiany tryptyków dla automobilistów i kolarzy, funkcjonowania urzędów celnych przy głównych szosach automobilowych przez całą noc, europejskiego atlasu mię-

dzynarodowych dróg automobilowych, przejazdu granic przez turystów na rowerach, wyprzedzaniu samochodów na drogach górskich, organizacji międzynarodowej turystyki powietrznej, współpracy krajów europejskich w dziale propagandy turystycznej w Ameryce, zwolnienia publikacyj propagandowych turystycznych od opłat celnych, zapraszania międzynarodowych organizacyj turystycznych na konferencje w sprawie układania rozkładów jazdy międzynarodowych pociągów pośpiesznych, ujednostajnienia kwestji zaprowadzenia godziny letniej, statystyki ruchu obcych, stosunku turystyki do ochrony krajobrazu i zabytków i t. d.

Z Polski po za rządem, który jest reprezentowanym przez Ministerstwo Robót Publicznych należy do Rady tylko Automobilklub Polski oraz Polski Touring Klub.

Międzynarodowy Kongres Urzędów Turystycznych w Jugosławji. Kongresy takie poświęcone przedewszystkiem zagadnieniom propagandy turystycznej zwiedzania danego kraju przez cudzoziemców odbywają się corocznie od r. 1925. Pierwszy w r. 1925 odbył się w Hadze, drugi w r. 1926 w Czechosłowacji (obszerne sprawozdanie pióra dr. M. Orłowicza umieszczono w Nr 5—6 Przeglądu Turystycznego), wreszcie trzeci w r. 1927 w Jugosławji. Trwał on trzy tygodnie od 20 września do 10 października, a pomyślany był jako kongres wędrowny. W Kongresie wzięli udział dyrektorzy państwowych urzędów turystycznych, względnie referenci turystyki, z Anglii, Belgii, Holandji, Norwegii, Szwecji, Polski, Czechosłowacji, Austrii, Szwajcarii, Włoch, Węgier, Jugosławji, Rumunii, Bułgarii, Grecji i Turcji. Delegat Niemiec usprawiedliwił swą nieobecność chorobą, Danja i Portugalia dużą odległością. Po raz trzeci z rzędu nie przysłała rozmyślnie swych delegatów Francja, co tłumaczono obawą, aby pozostałe państwa europejskie, zorganizowawszy porozumienie w dziedzinie propagandy turystycznej, nie odciągnęły od Francji fali turystów amerykańskich. Delegat Belgii p. Duchaine przyrzekł interwencję we Francji w tym kierunku aby w przyszłorocznym kongresie, który ma odbyć się w Budapeszcie wziął także udział delegat Francji; interwencja ta osiągnęła już skutek pomyślny. Rząd jugosłowiański program kongresu uło-

żył w ten sposób, żeby uczestnicy, których było dwudziestukilku, zwiedzili najpiękniejszą część Jugosławii, odbywając posiedzenia w coraz to innych miejscowościach. Za wyjątkiem Belgradu i Cetynji posiedzenia te odbywały się przeważnie w tych ziemiach, które przed wojną należały do Austro-Węgier, w szczególności w Krocacji, Krainie, Dalmacji, Bośni i Hercegowinie. Inauguracyjne posiedzenie odbyło się w Belgradzie, a otworzył je minister przemysłu i handlu dr. Spaho. Przewodniczącym kongresu wybrano referenta turystyki w Jugosłowiańskim ministerstwie przemysłu i handlu dr. Cyryla Zižeka. Obrady kongresu odbywały się w języku niemieckim i francuskim, przyczem każde przemówienie tłumaczone było na drugi język. Następne posiedzenia odbywały się kolejno w Lublanie, letniku Bled pod Tryglawem, Zagrzebiu, w hotelu przy Plitwickich jeziorach, Szybeniku, Splicie, Dubrowniku, Sarajewie, Mostarze, wreszcie na okręcie „Karadžordže”, oddanym do dyspozycji uczestników kongresu na 8 dni, którym odbyto podróż po Adrjatyku wzdłuż brzegów i wysp Dalmacji. Podróż po Jugosławii odbywali uczestnicy kongresu na koszt rządu w oddanych im do dyspozycji wagonach sypialnych względnie autach, a wszędzie byli bardzo gościnnie podejmowani zarówno przez władze jak i ludność, to też wywieźli z Jugosławii jak najmiłsze wspomnienia. Szczególnie serdeczne było powitanie w Kotorze, gdzie na cześć kongresu iluminowano nie tylko miasto, ale i okoliczne wsie nad brzegami zatoki.

Obfity porządek dzienny kongresu przygotowany przez jego sekretariat generalny, urzędujący w Hadze, obejmował 33 punkty, to też dla ich wyczerpania potrzeba było kilkunastu posiedzeń. Między innymi przyjęto do wiadomości sprawozdanie organizacji propagandy turystycznej w krajach, które po raz pierwszy zjawiły się na kongresie t. j. w Anglii, Rumunii i Bułgarii, omówiono statystykę ruchu obcych, wpływ domów gry na ruch cudzoziemców, stosunki między urzędami turystycznymi a biurami podróży, sprawę rozdawnictwa broszur propagandowych, ujednostajnienia formatu afiszów propagandowych, wydanie broszury informacyjnej o Europie dla turystów amerykańskich, wydanie wspólnych programów podróży dla całej Europy przy uwzględnieniu szlaków automobilowych i kolejowych, zniesienie cła od wydawnictw propagandowych, wspólne reklamy Europy w prasie amerykańskiej, międzynarodowych wystaw turystycznych, sprawę ułatwień paszportowych i wizowych i t. p. Wykonanie uchwał powierzono komitetowi wykonawczemu kongresu, którego sekretarzem generalnym jest p. Van Deventer dyrektor holenderskiego towarzystwa propagandy turystycznej w Hadze, a członkami adwokat Duchaine w Brukseli, prezes Belgijskiego Touring Clubu, Albert Junod dyrektor państwowego urzędu turystycznego w Szwajcarii, oraz prof. Bognetti prezes Włoskiego Touring Clubu oraz wiceprezes włoskiej oficjalnej „Ente Nazionale per le Industrie Turistiche” (ENIT).

Z PIŚMIENICTWA.

Przewodnik po Tatrach i Zakopanem opracowany przez *Tadeusza i Stefana Zwolińskich*. Zakopane, 1927 r.

Jest to trzecie wydanie przewodnika, który po raz pierwszy ukazał się w 1922 r., a po raz drugi w 1925 r. Obecna książka nie odbiega w swoim układzie od wydań poprzednich, jest tylko nieco obszerniejsza, gdyż liczy 301 stron i uwzględnia wszystkie zmiany, jakie zaszły od 1925 roku — a w samym Zakopanem zmiany te są znaczne. Przewodnik rozpada się jakby na 3 części. Ogólną — gdzie jest mowa ogólnie o Tatrach, ich wyglądzie, klimacie, roślinności i t. p., tutaj też podana jest literatura wycieczkowa i wskazówki prak-

tyczne dla turysty, tyżące się ubrania, przewodników towarzystw turystycznych i t. p. Część szczegółowa rozpada się znowu na 2 części: pierwsza — jest poświęcona wyłącznie Zakopanemu, i 14 przechadzkom po okolicach, druga — znacznie obszerniejsza, Tatrom i to całemu ich obszarowi, po obu stronach granicy. Poważne uzupełnienie tekstu drukowanego stanowią liczne fotografie, oraz plan Zakopanego w skali 1:25.000 i poglądowa mapa Tatr w skali 1:200.000.

Przewodnik Zwolińskich jest bardzo użyteczną książką dla każdego kto wyjeżdża do Zakopanego.

R. D. F.

Hełm-Pirgo Marjan: Kartoznawstwo i wojskowe wyzyskanie terenu. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów-Warszawa-Kraków, 1928.

Do szeregu istniejących już w języku polskim podręczników terenoznawstwa i kartoznawstwa wojskowego (Bagiński, Lewakowski, Gaśiewicz, Jamiołkowski i Stocki) przybywa obecnie nowa książeczka, wyróżniająca się piękną szatą zewnętrzną i bardzo starannie wykonanymi rysunkami. Naogół treść podręcznika nie przedstawia nic nowego, za wyjątkiem bardzo dobrze opracowanego działu szkiców perspektywicznych oraz zarysu polskiej kartografii wojskowej, który został podany odpowiednio do stanu jej z roku ubiegłego. Wobec tego, że dawniejsze podręczniki są przeważnie bądź wyczerpane, bądź też nieco przestarzałe, książeczkę p. Hełm-Pirgo

można polecić osobom, chcącym się nauczyć czytania map i wykonywania szkiców.

St. Pietkiewicz.

Tatry Polskie. Mapa środkowej części Tatr, opr. *Tadeusz Zwoliński*, podziałka 1 : 37.500. Zakopane, 1927.

Jest to już piąte wydanie mapy, która po raz pierwszy ukazała się na krótko przed wojną. Ten fakt mówi już sam o poczytności mapy. Faktycznie, dzięki swojej nadzwyczajnej wyrazistości i przejrzystości jest ona bardzo łatwą w użyciu dla każdego. Poza konfiguracją terenu, zaznaczoną poziomiami i częściowo kreskami, mapa podaje wszystkie ścieżki, szlaki, koliby, znaki graniczne, jednym słowem, wszystkie objekty, mogące interesować turystę i to na przestrzeni od Garłucha na wschodzie po Rohacze na zachodzie i od Zakopanego po Krywań na południu.

R. D. F.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Rozstrzygnięcie konkursu „Orlego Lotu”. Prezydjum Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Rady Głównej P. T. Kr. przyznało następującym Kołom nagrody za działalność krajoznawczą;

Kołu Seminarjum w Tomaszowie Mazowieckim nagrodę M. W. R. i O. P. w kwocie 300 zł. za opisy zamków drewnianych przy drzwiach, które wydała Akademia Umiejętności w Krakowie (Prace Komisji Etnograficznej Polskiej Akademii Umiejętności Nr. 5) oraz nagrodę Oddziału Łódzkiego w kwocie 100 zł. za wypełnienie jednego zeszytu „Orlego Lotu” materiałami krajoznawczymi.

Koło: Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie i Liceum w Krzemieńcu po 100 zł. z funduszu im. ś. p. St. Sobińskiego za zbieranie materiałów krajoznawczych, za wypełnienie jednego zeszytu „Orlego Lotu” i za pracę organizacyjną.

Koło Państw. Gimnazjum żeńskiego w Krakowie 100 zł. z funduszu im. ś. p. St. Sobińskiego za dobrze przygotowaną i rzeczowo opracowaną wycieczkę wzdłuż Dunajca w Pieniny.

Koło Seminarjum w Kielcach nagrodę w kwocie 75 zł., ofiarowaną przez Krakowski Oddział P. T. Kr. za wypełnienie podwójnego zeszytu „Orlego Lotu”.

W r. 1928 będą również rozdane nagrody Kołom wybitnie i gorliwie pracującym. Do udziału w pracy zapraszamy wszystkie Koła Krajoznawcze, Ludoznawcze, Geograficzne, Historyczne, Przyrodnicze, Fotograficzne i Wy-

cieczkowe. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela prof. Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Krowoderska 74, II.

Uznanie P. Ministra W. R. i O. P. dla Koła Krajoznawczego w Tomaszowie Mazowieckim i Opiekuna Koła prof. T. Seweryna. Prezydjum Komisji K. K. M. S. otrzymało następujące pismo z M. W. R. i O. P.:

Załatwiając pismo z dn. 8 listopada 1927 r. L. 165 Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oznajmia, że Pan Minister decyzją z dnia 12 listopada b. r. zgodził się na użycie kwoty 300 zł., przyznanej rozporządzeniem Ministerstwa z dnia 21 stycznia 1927 r. na nagrody za materiały krajoznawcze, zbierane przez młodzież szkolną dla pisma „Orli Lot” jako nagrody dla Koła Krajoznawczego uczniów Seminarjum Nauczycielskiego w Tomaszowie Mazowieckim.

Zarazem Ministerstwo W. R. i O. P. oznajmia, że Pan Minister wyraża uznanie dla Koła Krajoznawczego uczniów Seminarjum Nauczycielskiego w Tomaszowie Mazowieckim, jak i dla Kierownika tego Koła p. prof. Tadeusza Seweryna za dotychczasową wydatną ich działalność na polu krajoznawstwa.

Fundusz im. ś. p. Kuratora St. Sobińskiego. Staraniem redakcji „Orlego Lotu” i prezydjum Komisji K. K. M. S. powstał fundusz im. ś. p. Kuratora St. Sobińskiego, z którego co roku będą przyznawane Kołom Krajoznawczym młodzieży nagrody za zbieranie materiałów krajoznawczych. W ubiegłym roku na rzecz funduszu składały Dyrekcje szkół

średnich Okręgu Szkolnego Lwowskiego, zebrano kwotę 490 zł. 40 gr. Z funduszu tego uzyskały nagrody Koła w Wilnie, Krzemieńcu i Krakowie. Obecnie na prośbę, wniesioną do Kuratorjum O. S. Krakowskiego, rozesłano następujący okólnik do Dyrekcji państwowych i prywatnych gimnazjów, seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych okręgu krakowskiego:

„W sprawie nagrody za prace krajoznawcze. Oceniając wartość i znaczenie ruchu krajoznawczego wśród młodzieży szkolnej, Kuratorjum poleciło w swoim czasie prenumerowanie miesięcznika krajoznawczego „Orli Lot” zarówno dla bibliotek nauczycielskich, jak i bibliotek uczniów.

Obecnie zwróciła się Redakcja „Orlego Lotu” do Kuratorjum z prośbą o zezwolenie, ażeby uczniowie szkół przyczynili się do ufundowania nagród za najlepsze prace krajoznaw-

cze uczniów. Nagroda ta ma stanowiąc żywy pomnik ś. p. Kuratora Stanisława Sobińskiego, który gorąco ruch krajoznawczy popierał, ufundowana zostaje ku Jego pamięci i będzie nosiła Jego imię.

Ze względu na godziwy cel podjętej akcji Kuratorjum zwraca się do Dyrekcji o jej poparcie, przez przeznaczenie części dochodu z odbywanych prawie po wszystkich szkołach przedstawień, mikołajków, gwiazdek i t. p. na cel powyższy, przyczem mogą być przyjmowane dobrowolne datki uczniów (nic) bez jakiegokolwiek nacisku ze strony Władzy szkolnej. Kuratorjum sądzi, że datek od 5—25 zł. sprawę pomyślnie rozwiąże. Pieniądze należy wysłać do Komisji Kół Krajoznawczych młodzieży szkolnej—prof. L. Węgrzynowicz, Kraków, Krowoderska 74, II”.

Kurator Okręgu Szkolnego:
Dr. Kupczyński wr.

DO CZYTELNIKÓW.

Nie po raz pierwszy redakcja „Ziemi” odwołuje się do swoich czytelników i jak do tej pory zawsze z dobrym skutkiem—np. bardzo obficie nadsyłają czytelnicy wiadomości o kulcie św. Mikołaja.

To też, zachęcona tem, pozwalam sobie dziś, przy obejmowaniu redakcji „Ziemi” zwrócić się do Szanownych Państwa z gorącą prośbą o pomoc w tem trudnem dziele, jakim jest kierowanie pismem, nawet mającem już tak wyrobioną opinię, jak „Ziemia”.

Pomoc Szanownych Czytelników może być bardzo różnorodna i doniosła. A więc przede wszystkim proszę o nadsyłanie uwag o naszym piśmie, o poszczególnych artykułach, o ilustracjach i t. p. Każda, nawet najbardziej ostra krytyka, jeżeli jest podyktowana życzliwością, przyniesie korzyść pracy.

Mam zamiar rozszerzyć znacznie i prowadzić stale dział informacyjny w rubrykach

„Z kraju i ze świata” i „Z turystyki”. Nie mniej miejsca i troskliwości pragnę poświęcić działowi „Z piśmiennictwa”.

Otóż w tej pracy bardzo cenną może być pomoc czytelników. Ileż rzeczy z dziedziny krajoznawczej dzieje się na naszej prowincji o czem my w Warszawie nic nie wiemy. Ile druków, nieraz bardzo cennych, ukazuje się po mniejszych miastach i pozostaje nieznanym szerszemu ogółowi, bo nie omówiono ich na łamach pism.

Temu złu mogą zaradzić w dużym stopniu czytelnicy „Ziemi” przez nadsyłanie do redakcji odpowiednich, sprawdzonych informacji, wiadomości, książek ew. numerów czasopism. Żywię gorącą nadzieję, że prośba moja znajdzie przychylny oddźwięk u czytelników „Ziemi” i że rozpoczynający się obecnie 13 rok istnienia „Ziemi” wbrew przyjętym mniemaniom będzie rokiem pomyślności i rozwoju.

TREŚĆ: Konrad Fiedler: Koronowo—Kazimiera Zawistowicz: Z Wołynia.—Z turystyki.—Z piśmiennictwa. Sprawy Towarzystwa.—Do Czytelników.

WARUNKI PRERUMERATY:

MIESIĘCZNE	Zł. 2.—	Dla Członków P. T. Kr., Nauczycielstwa, szkół i pokrewnych instytucji, które korzystać będą z 15% rabatu, prenumerata wyniesie
KWARTALNIE	„ 6.—	
PÓŁROCZNIE	„ 12.—	KWARTALNIE
ROZCZNE	„ 24.—	PÓŁROCZNIE
		ROZCZNE

Do prenumeraty normalnej i zniżkowej dolicza się za przesyłkę 40 groszy miesięcznie.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.